

Jubilatowi do sztambucha

Podziwiany przez nas Jubilat jest w naszej rusycystyce postacią wyjątkową, twórcą i praktykiem szczególnego spojrzenia na literaturę rosyjską, która w ostatnim czasie stała się integralną częścią recepcji piśmiennictwa naszego sąsiada z punktu widzenia wszystkich „pomocniczych”, pogranicznych narzędzi, a więc przede wszystkim „erotyki biograficznej” oraz socjologii literackiej w jej najszerszym kontekście.

Warto odwołać się do tego kontekstu. Skandalem była kiedyś u nas akcja Boya-Żeleńskiego przeciwko „brązownikom” Mickiewicza. Dziś, gdy znamy już biografię pierwszego z naszych wieszczów w wersji „non fiction”, nie słysząc, by zbladło cudo *Pana Tadeusza* czy *Dziadów*. I z pewnością sytuacja nie uległaby zmianie, gdyby Władysław Mickiewicz nie zniszczył materiałów, które w jego mniemaniu kompromitowały ojca. Zestawianie pary Mickiewicz–Puszkina miało kiedyś upogładowić przyjaźń naszych narodów, dlatego warto wspomnieć, iż autor *Oniegina* w swej ojczyźnie był dobrem narodowym specjalnej troski. Gdy Andriej Siniawski w *Spacerach z Puszkinem* po raz pierwszy ukazał szerzej nieznaną erotyczną prawdę o bohaterze, wywołał święte oburzenie Sołżenicyna: „Jak można!” W miarę upływu lat okazuje się, że nie tylko można, ale i należy. W imię elementarnej prawdy.

Jest interesujące, jakim rewolucyjnym przemianom uległa w literaturze „norma intymności”. Uznawany przez wielu za klasykę pornografii *Zwrotnik raka* Henry’ego Millera po raz pierwszy został wydany w Paryżu w 1934 roku, ale dopiero po 27 latach ta znakomita w sensie artystycznym książka mogła ukazać się w ojczyźnie autora, do czego niezbędna była aż sankcja Sądu Najwyższego USA. Że już nie wspomnimy o kłopotach z *Panią Bovary*, a i dzisiejsi czytelnicy nie mogą pojąć, co takiego strasznie skandalizującego było w *Lolcie* Nabokowa.

Początek kariery naukowej Tadeusza, lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, to doktorat o Maminie-Sybiriaku i habilitacja o Briusowie (którą miałem przyjemność współoceniać). Były utrzymane jeszcze w tradycji akademickiego literaturoznawstwa. Odmienne zaczęło się później, gdy pod Jego piórem pojawiali się „poszukujący, nawiedzeni i opętani” w dziejach rosyjskiego spirytyzmu. Tytuł książki z 1993 roku: *Obywatele Arkadii* zapowiadał, iż będzie mowa

o najbardziej sielankowym okresie w życiu pisarzy rosyjskich, oczywiście latach spełnionego marzenia ludzkości od Wielkiego Października 1917 roku.

Przewrotność arkadyjskiego tytułu w pewnym sensie wytycza też przewrotny charakter dalszej drogi twórczej Autora. Przejściową jej postacią jest *насто́ль-ная кни́га* polskich rusycystów, wykładowców i studentów („Новый мир” uznał ją kiedyś za godną przekładu na rosyjski) *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, systematyczny wykład wiedzy o faktach literackich zaistniałych w podanym okresie. Poza tym to znakomity bank informacji. Równie ważne w tej pionierskiej pracy, oprócz hasel osobowych, są „okolice” literatury, hasła rzeczowe, jak *Alkohol*, *Czeka*, wręcz sensacyjny *Mecenas*, dalej *Moda*, *Nekrologi*, *Pseudonimy*, *Samizdat*, *Seks*. Rezultat rzadkiej erudycji i ambicji traktowania fenomenu literatury w jej socjologicznym kontekście. „To się czyta” — taką lapidarną opinię nieraz słyszałem od użytkowników tego dzieła.

I wreszcie o książce z 2005 roku, której pośrednio dotyczą wstępne akapity mojej wypowiedzi: *Pożar serca. 16 smutnych esejów o miłości, o pisarzach rosyjskich i ich muzach*. Otóż należę do najstarszego pokolenia rusycystów polskich nieźle przygotowanego do recepcji takich książek i o takiej literaturze rosyjskiej oraz jej pisarzach. Jeszcze podczas studiów pochłaniałem w paksowskim tygodniku „Kierunki” eseje Stanisława Mackiewicza (Cata, starszego brata Józefa) na temat pisarzy rosyjskich (Puszkina, Dostojewskiego i innych), pisane w radykalnie odmiennej poetyce aniżeli wiedza, którą wtedy otrzymywałem. Od Cata dowiedziałem się, że istota sporu między słowianofilami i okcydentalistami polegała w dużym stopniu na rywalizacji dwóch trójek małżeńskich, po raz pierwszy też przeczytałem, iż Aleksander Sergiejewicz ciągle zapadał na pewną — *horribile dictu!* — wstydliwą chorobę. Rozczytywałem się też wtedy w książkach zapomnianego dzisiaj językoznawcy Wiktora Winogradowa, któremu zawdzięczam wiedzę o tym, że Puszkina to klasyczny wolterianin, szyderyczy kpiarz i sceptyk. Trudno mi więc było uwierzyć w szczerłość jego genialnego liryku skierowanego do Madame Kern. I bez specjalnego zaskoczenia przeczytałem, co o „babiońskiej nierządniczy” pisał do Siergieja Sobolewskiego.

Tak więc *Pożar serca...* przyjąłem w miarę zdemoralizowany, by nie czuć się zgorszony wiedzą, jaką Tadeusz odkrywa o szesnastu klasykach literatury rosyjskiej i ich partnerkach czy partnerach. Ale nie zmienia to faktu, iż była to lektura fascynująca, poruszająca, zabawna. Autor zaprezentował tu znów wyjątkową erudycję, będącą rezultatem równie wyjątkowego wysiłku oraz uroku swego błyskotliwego pióra. I, *last but not least*, wdzięku, dystansu do omawianych zdarzeń i osób, zabawy, bo to, że „on się bawi”, słyszałem od wielu czytelników *Pożaru serca...*

Na mnie wrażenie największe zrobił znakomicie napisany esej o Cwietajewej. To chyba klasyczny przykład tragedii antycznej, czyli nierozstrzygalnego konfliktu między wybitną jednostką a siłami wyższymi. Tą grecką mojrą, ślepym fatum jest tu płęć. „Płęć w życiu ludzi — pisze Marina Iwanowna — to katastrofa”. Szczególnie w takim kontraście między wybitnym mózgiem i po-

teżną namiętnością. Całkowicie podzielałam trafną intuicję Autora, który w *Przewodniku...* (hasło *Samobójstwo*) napisał o okolicznościach możliwej śmierci bohaterki — po ewentualnym powrocie do „socarkadii”: „Kilka, może kilkanaście lat później odnalazłaby swój hak i swoją pętlę także we Francji. Swoim życiem realizowała bowiem jeszcze jeden romantyczny mit poety wyalienowanego, zapoznanego i niechcianego: mit o »poecie« i »czerni«. Myślę, że poetka narodziła się naznaczona piętnem samobójczej śmierci”.

Równie znakomicie napisany jest esej o Jesieninie, a w nim pyszna scena sapiącej z wysiłku, podstarzałej Isadory Duncan z czerwonym sztandarem. W jakimś stopniu obrazuje to infantylnizm zafascynowania Zachodu eksperymentem bolszewickim.

Pożar serca... prezentuje kilkanaście wariantów pisarskich losów. Taki Puszkina, pierwszy z szesnastu w galerii, najbardziej świadomie ogrywał mit o „poecie” i „czerni”, był osobowością całkowicie odmienną od Cwietajewej i mit ten to dlań figura retoryczna, poza którą pędził żywot geniusza lekkoducha. Inne są też losy w tej galerii Dostojewskiego, Tołstoja, dotkniętego dekadencją Weltschmerzem Błoka, wiejskiego chłoptasia obdarzonego genialnym talentem lirycznym, który nie mógł poradzić sobie ze sławą, czy takiego, pozującego na nadczłowieka, drańnia, jak Walerij Briusow.

To spojrzenie jest ostatecznym pożegnaniem z rosyjską hipokryzją obyczajową. Również z jej nową wersją, gdy po upadku komunistycznej wiary zaczęła ona przybierać zabawną, podobnie jak jej poprzedniczka, załganą postać. Tym razem hagiografię przystrajano w patriotyczno-bogoojczyźniane szatki. Puszkina zaczęto traktować nie tylko jako żarliwego wyznawcę prawosławnej wiary, lecz także jako pierwszego z rosyjskich „męczenników”, ofiarę żydowskich spisków, Jesienina zaś kreowano na „rosyjskiego Chrystusa”¹. Biedny Sierioża, ileż on tych „krzyży” rodzaju żeńskiego się nadźwigał...

Można snuć różne hipotezy na temat poplątanych żywotów pisarzy przedstawionych w tej świetnej książce. Z pewnością zawodny jest tu klucz jakiegokolwiek racjonalnej interpretacji. W refleksji filozoficznej pomocny może okazać się chyba Artur Schopenhauer, który reżysera ludzkiego losu widzi w irracjonalnym, bezrozumnym ślepych pędzie. Przy okazji warto wspomnieć, co jeszcze na temat motywów ludzkiego postępowania miał tu do powiedzenia Rosjanin Wasilij Rozanow. Uważał on mianowicie, że Bóg przemawia do nas nie przez serce czy mózg, ale przez... genitalia.

Pożar serca... zadaje też kłam ugruntowanej, szczególnie w Rosji, legendzie posłanniczej, dydaktycznej funkcji literatury. Nie tylko dlatego, iż nie jest ona dziełem świętych archaniołów, lecz ludzi mających często w nadkomplecie ludzkie przywary. Albowiem poza wszystkim literatura piękna, o czym przekonani

¹ Por. K. Парте, *Что делает писателя „русским”? („Руссификация” русской литературы после 1985 года)*, „Вопросы литературы” 1996, nr 1–2, s. 105.

są Władimir Nabokow czy Witold Gombrowicz, jest najbardziej bezużyteczną z najprzyjemniejszych ludzkich zabaw.

Sprawcy tych wszystkich naszych problemów, Tadeuszowi, należy na Jego sześćdziesięciolecie życzyć: *ad multos annos!* Co najmniej kolejnej sześćdziesiątki. I niech nas dalej, dzięki swej benedyktyńskiej pasji, informuje, przypomina, prowokuje i bawi.

Józef Smaga